

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

352  
1/02

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
"Obrony Ludu" jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracyja „Obrony  
ludu“, Kraków, ul. Pi-  
jarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

Szczęśliwie Rok piąty rozpoczynamy wydawać „Obronę ludu“. Jak dotąd tak i nadal pracować będziemy wytrwale i sumiennie jedynie w tym celu, aby pouczać i oświecać, bronić pokrzywdzonych, karcieć nadużycia, chwalić na pochwałę zasługujących, wskazywać co dobre, a co złe, tępić pijaństwo, gnębić karczmarzy i lichwiarzy, co lud cisną, wysysają jak pijawki i sprowadzają na żebrzy. Wierzmy bowiem święcie, że wtedy lud się odrodzi, kraj powstanie z nędzy, Polska będzie, gdy lud i panowie, a więc gdy wszyscy zapiją się przestaną.

Do tej wspólnej pracy uczciwej, pracy zacnej, choć ciężkiej, wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli.

Czytajcie — wołamy — czytajcie, co chcecie, abyście czytali i pouczali się, aby znikła ciemnota.

Chłop polski i robotnik polski mają zbudować nowe fundamenta, na których stanie nowy, odrodzony naród polski. Magnatów naszych dyabli biorą, schodzą na psy sami dobrowolnie. Szkoda, bo mogliby dużo jeszcze narodowi pomódz, ale nie chcą, więc jeszcze naprawiać musimy po nich to, co zepsuli i zepsują.

Ot znowu magnat polski, Józef graf Potocki przegrał we Wiedniu półtora miliona przez jedną noc i znowu biedni polscy włościanie i robotnicy będą musieli iść za granicę na roboty, aby też stracone przez grafa pieniądze naprawić w kraju przywieźć. To te

widoczny jest palec Boży nad tymi niegodziwymi ludźmi, gdy tymczasem lud polski rośnie w oświatę i rozum — w nim lepsza przyszłość spoczywa — on zbuduje Polskę ludową, wolną i sprawiedliwą.

## OPŁATKI.

Ich pochodzenie i znaczenie.

Zwyczaj łamania się opłatkiem w dzień wigilijny należy u nas do najpowszechniejszych i tak właściwych temu dniowi i świętom Bożego Narodzenia w ogólności, żebyśmy ich sobie bez niego wyobrazić nie potrafili: Ubogi czy bogaty nie różni się dnia tego tem jednym, że posiada takie same opłatki, że tak samo od nich zaczyna wieczerzę wigilijną i tak samo przy łamaniu się nim swoim najbliższym składa życzenia i nawzajem od nich je przyjmuje.

Są tylko w szczegółach pewne różnice nie bez znaczenia. I tak w niektórych okolicach podgórskich (w Tarnowskiem) łamią się opłatkami w dzień wigilijny rano; około Iwonicza przy łamaniu nie składają sobie nawzajem życzeń; w okolicach górskich mają zawsze do opłatków miód, którym je smarują (Nowy Targ) lub po ułamaniu w nim maczają (Sidzina). Do wyjątków należą takie wsi (Kasina, Między czerwienne), gdzie się opłatkami nie łamią, ale je gospodarz miodem polewa i rozdaje, albo gdzie przy łamaniu się jedno drugiemu ułamany kawałek opłatka do ust wkłada, niby dla przypomnienia dzieciństwa, kiedy matka pokarm do ust dziecku podawać musi.

Zkądże ten zwyczaj?

Przypatrzymy się najpierw zwyczajowi chrześcijańskiemu i zapytajmy, jakie jest pochodzenie opłatków i jakie ich znaczenie.

Pierwsi chrześcijanie, gromadząc się na modlitwę czy to w katakombach, czy później w świątyniach, przynosili ze sobą potrzeby do „bezkrwawej ofiary“ chleb i wino, zwłaszcza, jeżeli sami przystępować mieli do „stołu Pańskiego“. Bywał to chleb przaśny, (tj. niekwaszony) kształtu okrągłego, w dużych kawałkach, które kapłan między wiernych dzielił (komunikował); pozostałe ułamki nie konsekrowane używano na wspólnych biesiadach (agape) albo zostawiano służbie kościelnej, lub je dawano ubogim. Były to ofiary wiernych, dobrowolnie kościołowi składane. Dopiero w wiekach średnich od dekretu papieża Grzegorza VII., wydanego w r. 1078, dary kościołowi stały się przymusowe.

Dary te wszystkie czyli ofiary składane kościołowi nazywano po łacinie »*oblata*« a samo ofiarowanie — *oblatio*.

Kiedy przestano komunikowania pod dwiema postaciami, a udzielano tylko chleba, powierzono wypiekanie stosownych „oblat“ osobom do tego upoważnionym, pospolicie do służby kościelnej należącym, a wierni przynosili dary w pieniądzech. Tak powstało „meszne“ czyli ofiara pieniężna za odprawienie mszy św., tak przeszło wypiekanie chleba czyli „oblat“ do służby kościelnej, która mu nadała powoli kształt podłużny i płaski, coraz delikatniejszy i cieńszy, aż przybrał postać kartki pa-

pieru. Na tych chlebach wyciskano godła męki Pańskiej i inne emblemata kościelne, jak to bywa po dziś dzień.

Ale dotąd widzieliśmy opłatki tylko w kościele, jako przedmiot obrzędowy. Skądże powstał zwyczaj roznoszenia ich po domach, skąd zwyczaj łamania się nimi i składania życzeń wzajemnych, i dlaczego właśnie w wigilią Bożego Narodzenia a nie w czas postu lub przed Wielkanocą?

Nawet z zaprowadzeniem opłatków a zniesieniem przynoszenia chleba nie ustała łączność kościoła z wiernymi, nie zaginęła od razu tradycja wspólnych chrześcijańskich biesiad, zwłaszcza w długie nocy, kiedy chrześcijanie zebrani czuwali (vigilia) i w modlitwie i rozmyślaniu oczekiwali nadejścia uroczystego święta, będącego pamiątką jakiejś chwili w życiu Zbawiciela. A jakąż była miłsza i większa dla chrześcijan pamiątką nad pamiątkę narodzenia się tego, który świat odkupił! Przed tą uroczystością pościli chrześcijanie i czuwali długo, krzepiąc się tylko suchym chlebem; i pamiątką takiej wigilii zostały opłatki, jak ów chleb ofiarny. Parafie i klasztory, wypiekając same opłatki, dbały o to, aby żaden wierny w tą uroczystą chwilę nie był pozbawiony tego widomego znaku łączności i miłości chrześcijańskiej. Jak dzielili niegdyś przyniesione ofiary między siebie i ubogich, tak teraz opłatkiem dzielą się bogaci z ubogimi, panowie ze służbą, rodzice z dziećmi i dalszą rodziną. To jest „łamanie się“ opłatkami.

Inna rzecz, dlaczego właśnie we wigilię Bożego Narodzenia, i dlaczego w tę święta.

Na gruzach świątyń pogańskich wznoszono zawsze kościoły chrześcijańskie, na miejsce bożyszcz i im poświęconych przedmiotów wznoszono wizerunki świętych Pańskich lub przynajmniej znak zbawienia i nowej wiary — krzyż. Toż samo dzieć się musiało w dziedzinie obrzędów religijnych a nawet zwyczajów. Uroczystość Narodzenia się Chrystusa umieścił Kościół katolicki dlatego po zimowym przesileniu dnia z nocą, że narody pogańskie środkowej Europy obchodziły w tym czasie wielkie święto narodzenia się nowego światła — u Słowian Boga słońca, Światowida. Było to jedno z największych świąt, w którym znoszono temu bożkowi ofiary niekrwawe, złożone ze zboża i miodu. A ponieważ dzień narodzenia się słońca był początkiem nowego roku słonecznego, składano sobie życzenia, że doczekano zwycięstwa białego, słonecznego boga, nad bogiem czarnym, bogiem ciemności.

Nie było tedy nic prostszego, jak pierwotnie pogańskie ofiary ziarna lub chleba przekształcić w kościele chrześcijańskim na „oblaty“, z nastaniem zaś opłatków przenieść na nie przez symbol łączności i miłości chrześcijańskiej zwyczaj składania sobie życzeń, które zresztą znowu powtarza się zwykły już bez opłatka w dzień kalendarzowego Nowego roku.

Tym sposobem przystosowano bardzo zrecznie dawny obyczaj do nowego, łatwo jego znaczenie przeniesiono na grunt chrześcijański i zartato do tego stopnia prawdziwy obraz pogańskiego obrzędu i wiary, że nauka dotąd nie znalazła środka, za pomocą którego w głównych przynajmniej rysach dałoby się odurzyć religijne życie pogańskich Słowian.

Najlepszym przeżytkiem starego zwyczaju ofiarowania bogu słońca ziarna i miodu zdaje się być do dziś dnia na Rusi spożywana „kutia“. I u nas używają miodu do opłatków, zwłaszcza w Galicyi Wschodniej



Oprócz Polski, gdzie zwyczaj dzielenia się opłatkiem najpowszechniej się zachował, widzimy go jeszcze, chociaż już w zaniku, w najbliższych Polakom krajach słowiańskich — na Słowaczczyźnie i Morawach.

Jeszcze nam wypada wspomnieć o jednym zwyczaju, który jest niedwuznaczną ilustracją wypowiedzianych powyżej poglądów. Z opłatków robią jeszcze w wielu okolicach t. zw. świat, t. j. okrągłą kulę, której powierzchnia nie składa się z płaszcza jednolitego, ale z najeżonych lukowatych boków opłatków, cięciwami do głównego kółka przylepionych. Czy ten świat nie może być obrazem słońca, zwłaszcza, że kawałki opłatka dobrze naśladują promienie ze środka wychodzące, i że pospolicie świat taki zawieszony u tragarza w środku izby, błyszczy tam swoją białością na tle ciemnej powały, jak słońce na ciemnym niebios błękitcie?...

Tak z wielu stron obserwowany opłatek przedstawia się jako zajmująca pamiątka dawnych i przeszłych lat, i jako łącznik wszystkich chrześcijan i wreszcie jako symbol dobrej przyszłości, zawartej w życzeniach przy jego spożyciu składanych. „Z opłatkiem idę tedy do was, bracia moi...”

# POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Makarewicz za ich oboje straż trzymał i służył za przewodnika, szperając po drodze i zaroślach: i jego głos obudził Świdę z marzenia, przypomniał, że jest na ziemi. Podniósł oczy. Przed nimi leżał już park i ogród sterdyński.

— Choćmy, paniezu, trza się rozstać — prosił poczcziwiec. — Panienska wróci sama do domu, a ja was tak schowam, że i szatan nie znajdzie.

Świda westchnął, ucałował ręce Władki i poszedł posłuszny.

Strażnik wwiódł go w gąszcz ogrodu, zaprowadził do starej, dawno opuszczonej oranżeryi, otworzył nawpół rozwalone drzwi

Weszli do wielkiej wilgotnej izby, która widocznie niegdyś służyła na skład ogrodniczych narzędzi. Wały się tu i tam skorupy wazonów, resztki polewaczek, stare rydle, słoma, pęki rohoży.

Strażnik minął ją, weszli do właściwej cieplarni.

I tu panowała pustka i zniszczenie; półki od kwiatów porozpadały się w części, a piece, otaczające ściany, świeciły ogromnemi dziurami... Stary, dobrze znać z miejscem obeznany, zszedł na dół, poruszył parę desek z boku schodów, wśliznął się w jakąś czarną jamę. Świda ostrożnie wszedł za nim. Po chwili w ciemności zajaśniało światło, stali obaj u wejścia do paliwa pieca. Makarewicz zapalił kawałek drzazgi.

— Oho, wygląda to, jakby ta borsuczka jama waszą była — rzekł Aleksander, rozglądając się.

— Bo tak i jest. Często tu nocuję, kiedy jestem o panienskę niespokojny. Sterdyń, to podła jaskinia, pan sam, to łotr, a służba

same szpiegi złodzieje. Więcem się tu rozlokował, bo cicho i bezpiecznie. Ludzie boją się tej rudery, bo tu coś straszy podobno.

Istotnie, nora ta czarna, okopcona, tak wielka, że człowiek mógł się wygodnie pomieścić, pełna była liści i słomy i zdradzała ludzkie legowisko.

— Możecie tu, paniczu, spać bezpieczne. Otwór zastawię, a gdy czas będzie, przyjdę po was.

— Dobrze, stary.

Świda się wsunął w norę, wyciągnął na tem dziwacznem posłaniu. Strażnik okrył go burką, pożegnał i znikł. Ciemność oznajmiła, że zasunął wejście.

Powstaniec chwilę myślał, przechodził wspomnieniem wypadki dnia, ale wkrótce zmęczenie upomniało się o swe prawa i twardy, głęboki sen młodości przerwał mu marzenia.

Spał dzień cały bez przerwy, sądząc, że to godzina. Zbudził go głos Władki.

Zerwał się. Zachód słońca ostatnią falą czerwonych ogni oblał świat. Dziewczynka stała obok schodów, trzymając w rękę butelkę wina, kawał chleba i mięsa; u stóp jej leżał pęk odzienia.

— Żal mi było bardzo budzić pana — rzekła, gdy się wysunął do niej — ale nie mogłam inaczej. Wszak pan mówił, że partya gwałtownie potrzebuje amunicyi?

— Tak, pani.

— Już wiem, gdzie ją złożono dla was.

— Gdzie? Zaręczam, że na drugim końcu powiatu.

— Niestety, tak. W Osięcinie u pana Szpakowskiego.

Świda desperacko szarpnął wasy.

— Otóż i logika rządu! — wybuchnął — ale pohamował się natychmiast, spojrzawszy na smutną twarz Władki i dodał dla otuchy:

— Cóż robić, to nie fortunne, ale proch będzie, postaramy się go przekraść. Dziękuję pani za wiadomość.

— Tak, proch będzie, jeżeli pan żyw wróci! — rzekła z cicha jakby do siebie.

— Wróć pani, jeśli się za mnie modlić będziesz, — odparł wzruszony — a teraz żegnajcie, czas leci, a do obozu daleko.

— Jeszcze chwilę — prosiła — posilcie się i przebierzcie przed tą drogą. Makarewicz dotąd nie wrócił, zaczekać należy na wieści z miasteczka. To ważne, a przytem gdym tu szła, wrócił pan pan Czaplic. Może i on słyszał coś nowego. Muszę wracać. Jeżeli się dowiem czego, to przyjdę tu raz jeszcze, jeżeli nie, będę za godzinę, to znak, że chwilowo spokojnie.

— Czy pani mówiła panu Czaplicowi o mnie? — zagadnął niespokojnie.

— Ani słowa. Mnie się zdaje, że pan się go boi.

— Bać się? ja? pana Czaplica? Nie, pani, nie wiem co to bojaźń, ale nie wierzę i nie umiem wypowiedzieć, co za wściekłość mnie ogarnia, gdy pomyślę, że pani żyje pod jednym dachem z tym człowiekiem. Popatrzała mu badawczo w oczy, zasępiła się

się i pobladła. Chciała coś powiedzieć, ale zagryzła wargi, podała mu spieszenie rękę, skinęła główką.

— Niech pana Bóg strzeże i prowadzi. Codzień się modłę za was, od bardzo dawna. Obyście wrócili szczęśliwie!

Głos przebrzmiał, krok dziewczki ucichł, znikła jak widziadło.

Aleksander z westchnieniem wrócił do nory, posilił się, przebrał w czystą bieliznę i odzież, potem położył się znowu i czekał, paląc krótką fajeczkę. Zegarka nie posiadał przy sobie, czasu porachować nie mógł. Mrok tymczasem zapadał zupełnie. Do kryjówki powstańca żaden dźwięk i ruch nie dochodził, robiło się coraz ciemniej.

Nagle w tej ciszy bystry słuch młodego człowieka rozróżnił krok ludzki bardzo lekki, bardzo ostrożny, lecz coraz bliższy. Mógł to być Makarewicz, lecz Świda przezornie czekał, co dalej będzie. Człowiek ów szedł tąż drogą, którą i on sam przybył. Zaskrzyphiały jedne drzwi, zajęczała podłoga oranżeryi, potem jeden po drugim stopnie schodów uginały się nad głową powstańca. I zapanaowała znowu cisza.

Nie był to więc Makarewicz. Któż zatem? Czy podobny jemu zbieg, szukający samotnego legowiska, czy duch pokutujący, o którym opowiadał strażnik, czy też cały ten ruch był tylko złudzeniem? Wszystko ucichło, do uszu Świdy dochodził tylko monotony szum drzew ogrodu. Leżał bez ruchu, starając się przedrzeć okiem ciemności, czekając z napięciem, co z tego wyniknie.

Wtem zaszemrało znowu. Słaby blask zamigotał w kącie. Ktoś zatlił zapalkę, potem małą, głuchą latarnię.

Co to mogło znaczyć? Po co to światło? Chyba go kto zdradził i szukano go?

Popróbował pistoletów, umieścił się w gotowości do walki i patrzył dalej przez szczelinę desek. Latarka stała na ziemi, zakryta tak, że w jedną tylko stronę, bardzo nisko dawała trochę światła; widać było tylko czarny ogromny cień, trzymający w rękę rodzaj kija. Po chwili cień podniósł ów kij i począł nim ostrożnie usuwać wierzchni pokład gliniastego toku.

Świda już teraz nie rozumiał.

Kij, był to rydel ogrodniczy; nocny gość kopał nim ostrożnie, powoli, szeroki kwadratowy dół. Robotą trwała dość długo, aż wreszcie żelazo uderzyło o coś twardego i zadzwoniło głucho. Człowiek odłożył narzędzie, przykłakł, schylił się nad dołem.

Twarz jego znalazła się w promieniu latarki: były to ostre, śniade rysy pana Sterdynia.

Na ten widok ręka Świdy sięgła po pistolet w zanadrze, położył palec na cynglu. Co myślał robić, sam nie wiedział. Nowy przedmiot zwrócił w teże chwili jego uwagę.

Były to dwie sylwetki czarne, ludzkie, co bez szelestu wstały obok pozbawionego szyb okna cieplarni. Odcinały się ostro na jasnym niebie, wyglądały nieruchomo jak posągi.

Czaplic ich nie widział, zajęty dobywaniem reszty ziemi z dołu; potem sięgnął poza latarnię, przysunął ku sobie sporą, żelazem krytą skrzynkę. Uniósł ją z pewnym wysiłkiem i właśnie chciał



spuścić w przygotowany otwór, gdy nagle tuż za ścianą rudery rozległ się przeciągły i przeraźliwy gwizd.

Na ten sygnał czarne cienie za oknem znalazły się jednym skokiem w oranżeryi, zza węgła błysły dwie lufy, a piąta postać stanęła tuż w oknie nad głową Czaplica. Szkatulka z głuchym brzękiem stoczyła się na ziemię, pan Dominik z niepospolitą zimną krwią dobył pistoletu z zanadrza, cofał się ku ścianie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## SPRAWY LUDOWE.

„Poczekajcie bydłeta!“ — tak woła poseł Stanisław Potoczek w *Związku* swoim nr. 33, na stronie 264 — na tych wszystkich włościan, którzy nie głosowali na p. Marszałkowicza. Piękny włościański poseł, który swoich sąsiadów nazywa „bydłeta mi“.

Jak wiadomo i podczas wyborów do Rady Państwa i teraz przy wyborach do sejmu wielu (nie wszyscy) księży głosowało na Potoczka. Księżom zawdzięcza Potoczek swoje stanowisko. Otóż obecnie po wyborach p. Potoczek, aby okazać księżom wdzięczność tak pisze n. p. w tym samym numerze *Związku* o ks. Łazarskim: „Biada ci! Gdzie twoje sumienie? jak możesz prawić kazanie o miłości bliźniego! chyba pochodzisz z pokolenia Judaszowego!“ Tak pisze katolicki poseł Potoczek o katolickim proboszczu, o tym proboszczu, który sam niedawno Potoczka popierał. Za takie wyzwiska zwyczajnie idzie się do kryminału.

**Kłamca i łajdak.** W *Związku* nr. 33, na stronie 262 jakiś I. G., łgarz i kłamca, który nie ma odwagi powiedzieć, jak się nazywa, drukuje niesłychaną, podłą potwarz, jakoby poseł Danielak obiecywał, że „da sól za darmo“, że nie będzie się płacić podatków, że rozdawać będą lasy i pastwiska, że rozdawać będą karabiny itd. itd. Ponieważ takie obietnice mógłby robić tylko waryat i tylko waryaci w takie obietnice uwierzyliby, przeto musimy oświadczyć, że ten co to pisał, jest nietylko podłym, nikczemnym kłamcą, ale i zwyczajnym łajdakiem. Takich kłamstw nie możemy puścić bezkarnie i dlatego oświadczamy, że poseł Danielak pociągnął do rozprawy kryminalnej posła Stanisława Potoczka, który te bezwstydne haniebne kłamstwa wydrukował. P. Potoczek siądzie na ławie kryminalnej i w kryminale z nim się rozprawimy.

## Krzywdy i nadużycia.

**Germanizacya z urzędu.** W miasteczku Piwnicznej, liczącem około 4.000 ludności znajduje się dwuklasowa szkoła, w której z polecenia Rady szkolnej okręgowej w Nowym Sączu, atoli **wbrew** ustawie szkolnej udzielaną jest od lat kilku nauka języka niemieckiego, inspektor szkolny p. Zagrodzki, wielbiciel byłego szefa oświaty, dra Bobrzyńskiego, aczkolwiek o ile wiemy jest Polakiem, mimo to germanizuje dzieci z urzędu. Przeszedł uczeń... swego mistrza!

Sądcazanin.

**Z kasy powiatowej w Wieliczce.** Gdy odkryto w powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce, poczęły dzienniki konserwatywne z całej siły ukrywać niemiłą sprawę dlatego, że skompromitowanymi byli nie demokraci, lecz stańczycy czystej wody.

Wystawiono w sejmie Karolowi Lindenwald Czeczowi najchlubniejsze świadectwo, podnosząc jako szczyt ofiarności jego to, że pożyczył Kasie wielickiej na 15 lat bez procentów 200.000 koron. O tem, że kierownik Kasy powinien kontrolować swoich podwładnych, nie wspomniano w sejmie, w chwili ogólnego entuzjazmu, ani jednym słowem ze strony stańczykowskiej.

Obecnie okazuje się, że ta bezprocentowa pożyczka była tylko legendą. Zachodzi bardzo uzasadnione podejrzenie, że pożyczki tej nie było wcale w Kasie, a jeżeli była, to już ją dawno wycofano...

W ciągu procesu krakowskiego figurował deficyt, powstały skutkiem defraudacyj, w wysokości 130.000 złr. Dziś przyznaje już sam zarząd Kasy, że deficyt wzrósł do 400.000 złr., a według zapewnień znawców, po doliczeniu strat na realnościach, kwota ta co najmniej się podwoi. Dla załatania deficytu zaproponowano na ludność powiatu wielickiego nałożyć dodatek powiatowy w wysokości 10 proc. na przeciąg lat 23, dr. Podobiński zaś doradzał nałożenie podatku w wysokości 17 $\frac{1}{2}$  proc. na przeciąg lat 17.

Jeden i drugi projekt wydał się dyrekcji Kasy niedostatecznym. Obecnie przedkłada ona, jak donosi „Kuryer lwowski“, Wydziałowi następujące wnioski:

1) aby za zgodą rady powiatowej i za jej gwarancją zaciągnąć w Banku krajowym pożyczkę w kwocie 500.000 koron pod warunkami III emisji, spłacanej w latach 41 $\frac{1}{2}$  ratami 5 $\frac{1}{2}$  procentowymi;

2) aby wyjednała u rady powiatowej uchwalenie dodatków do podatków w wysokości 5 proc. na czas nieograniczony (!!).

**Do wiadomości świetnej c. k. Nadprokuratorji Państwa** podajemy następujące pismo Zarządu głównego Kółek rolniczych, przedstawiające dokładnie i jasno oszustwo wójta Maślanki w tej nadziei, że przecież znajdzie się w kraju jedna choć władza, która karygodne czyny ukarze i da dowód ludności, że jeszcze u nas istnieje sprawiedliwość.

Odpis l. 1829. Do Szanownego Zarządu Kółka rolniczego w Woli Radziszowskiej p. Skawina. W sprawie zamierzonego przez Jana Maślankę przeniesienia trafiki do własnego domu, odniosła się c. k. okręgowa Dyrekcyja skarbowa z zapytaniem, czy Jan Maślanka pociągniętym został do odpowiedzialności karno-sądowej za swe przewinienia, gdyż tylko w takim wypadku mogłoby nastąpić odebranie mu trafiki i przeniesienie jej na rachunek kółka.

Z protokołu spisanego w odnośnej sprawie przez organa skarbowe dowiadujemy się, że Jan Maślanka nietylko przywłaszczył sobie fundusze sklepu Kółka rolniczego, o którym to sklepie wobec delegata naszego twierdził, iż jest własnością gminy, wobec zaś delegata Wydziału kraj. że jest własnością Kółka rolniczego, wobec zaś innego lustratora naszego przy sposobności ostatniej lustracji, że jest jego własnością, ale że ponadto tenże Jan Maślanka z rozmysłu poniszczył rachunkowe książki sklepowe po śmierci Feliksa Mazurkiewicza, b. sekretarza Kółka i przywłaszczył sobie gotówkę w kwocie 2038 koron, że dalej podstępny sposobem wydzierżawił



propinację rzekomo dla gminy, a następnie przyjął ją na własny rachunek i że w tenże sam sposób oszukańczy a mianowicie wprowadziwszy w błąd przełożonego obszaru dworskiego w miejscu a podszywając się pod firmę Kółka rolniczego nabywa za niską cenę karczmę na rzecz Kółka rolniczego a właściwie dla siebie, że więc wprowadzając w błąd sprzedawców korzystał z ich nieświadomości a Kółko pozbawił tych korzyści, jakieby z tych interesów ponieść mogło, wzywamy Szanowny Zarząd, aby zebrawszy szczegóły odnoszące się do powyższych przewinień, a przedewszystkiem odnoszących się do malwersacyj sklepowych, zrobił o tem doniesienie do c. k. Prokuratury Państwa i o wykonaniu niniejszego polecenia nas zawiadomił. Lwów 2 marca 1901. Wice-Prezes *Głabiński* w. r. Sekretarz *Dr. Kluczycki* w. r.

(Dotąd Maślanka chodzi wolno, nic mu się nie stało, śmieje się ze wszystkich i kpi ze sprawiedliwości, tak samo, jak sobie kpi ze sprawiedliwości i ze sądów wójt z Mszany, który sprzeniewierzył 3000 złr. i pomimo, że wie o tem i Rada powiatowa w Limanowej, że wie o tem c. k. Starostwo w Limanowej — oszustwo nie zostało dotąd ukarane. Red.)

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Wojna w Afryce.** O burach prawdziwie można powiedzieć, że wzięli się na szlachetny upór. Zeszłego tygodnia Anglicy zρέcznie rozpuścili pogłoskę, że dają burom takie warunki pokoju, że już mogą się oni na nie zgodzić. Burowie zaraz temu zaprzeczyli, jakoby im Anglia ofiarowywała coś takiego, coby przyjąć bez ujmy honoru swego mogli. Oświadczyli przytem, że burowie broni i amunicji mają tyle, że jeszcze pięć lat mogą z Anglikami walczyć. Oczywiście, że Anglikom się to wcale nie uśmiecha.

W kolonii Przylądkowej, dokąd chwilowo burowie przenieśli swe siły wojenne, toczy się obecnie walka na zachodzie. Przez kilka miesięcy niszczyli oni środkową część kolonii, Anglikom się to nie podobało, użyli więc wszelkich sił i zmusili burów do wysunięcia się na zachód. Ale tu właśnie, jako w kraju górzystym, burowie znów czują się panami, a jest ich tu półtora tysiąca ludzi.

Niemila też niespodzianka spotkała tu Anglików ze strony zwyczajnych basutusów, czarnych sąsiadów Transwalu. Zaczęli się oni burzyć, grozić, napadać, aż się to Anglikom nie podobało i lord Kiczner powiedział, że on tych basutusów uspokoi tak, że go popamiętają.

Wiadomości telegraficzne dni ostatnich donosiły, że w jednej potyczce pod Ermelo Anglicy zabrali stu burów, a w dwu innych miejscach drugie tyle. Jednocześnie wszakże pewna gazeta angielska dowiedziała się, że burowie znowu rozpoczęli energiczną działalność i że w Oranii pojawiły się nowe ich oddziały powstańcze, po kilkaset ludzi każdy. Jedno więc w kółko. A burowie twierdzą, że mogą tak wojować jeszcze lat pięć. Zdaje się też, że Anglicy bardziej się z powodu tej wojny niecierpliwiają, niż burowie. W tych dniach rząd ich ma do innych mocarstw rozesłać okólnik, wyjaśniający, jakby się ta wojna mogła skończyć. Co jest w tym okólniku nie wiadomo, ale burowie ogłaszają, że wojnę skończą, gdy będzie uznana ich niepodległość od Anglii.

Przed kilku dniami boerowie schwyтали oddział angielski, który konwojował 30 wozów. W walce, która się tu wywiązała, dowódca konwoju, porucznik de Kok, poniósł ranę, prócz niego kilku anglików raniono, a reszta poddała się.

**Aresztowania w zaborze rosyjskim.** Nie ma prawie miesiąca, aby w zaborze rosyjskim nie odbywały się aresztowania za sprawy polityczne. Niedawno aresztowała żandarmerya moskiewska w Łodzi około 60 osób, przeważnie robotników. Wszystkich aresztowanych robotników trzymają dotąd — mimo dojmującego zimna — w nieogrzewanej piwnicy, pod pretekstem braku innego miejsca.

**Zaburzenia robotnicze.** W Budapeszcie urządzili robotnicy bez zajęcia wielką demonstrację, w której wzięło udział około 8000 ludzi. Robotnicy urządzili pochód demonstracyjny po mieście i przeszedłszy po głównych ulicach miasta, chcieli się udać przed kasyno narodowe, czemu jednak policja przeszkodziła. Przyszło do starcia z policją, która rozprószyła tłumy; przyczem kilka osób odniosło rany. Demonstranci rozbijali kamieniami okna wystawowe. Z rozbitej wystawy pewnego sklepu jubilerskiego skradziono kilka złotych zegarków i łańcuszków, w pewnym domu bankowym skradziono z wystawy kilka sztuk monet srebrnych i złotych. Gdzieindziej strzelono z tłumy w okno wystawowe, szczęściem jednak nikogo nie raniono. Kapitan honwedów Roda został niebezpiecznie ugodzony kamieniem, raniono również kilku przechodniów. Demonstracje trwały do godziny 6 wieczorem. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

**Katastrofa kolejowa.** Z Kolonii donoszą: Pociąg pospieszny „D“ musiał się zatrzymać z powodu przejechania konia. Zwrotniczy zapomniał dać sygnały, skutkiem czego nadchodzący pociąg osobowy najechał z całą szybkością na stojący pociąg pospieszny. Zderzenie było bardzo silne. Ostatni wagon pociągu pospiesznego został niemal wyrzucony w górę. Lokomotywa pociągu osobowego wbiła się w wagony następne, gniotąc wszystko, co się w nich znajdowało. Dotychczas wydobyto 9 trupów, z pod gruzów widać jeszcze pięć trupów, które próbują wydobyć. Sądzą, że pod gruzami znajduje się jeszcze więcej trupów. Jedna ze zranionych osób zmarła. Między zabitymi znajduje się także niejaki Franciszek Waldowski. Wina katastrofy spada na zwrotniczego, który zapomniał nastawić sygnał, że linia nie jest wolną.

**Głos papieża.** Ojciec święty przyjmował w dniu wilyjnym kolegium 12 kardynałów, którzy przybyli złożyć życzenia z powodu świąt Bożego Narodzenia.

W odpowiedzi na przemówienie najstarszego z kardynałów, podniósł papież, że kościół znajduje się obecnie w okresie wielkich trudności. Zakony duchowne narażone są na prześladowanie. Wydaje się ustawy, które są szkodliwe dla kościoła i stoją wprost w sprzeczności z prawdami wiary.

**Studenci włoscy o Wrześni.** Słuchacze uniwersytetu rzymskiego t. zw. „Sapienza“ zgromadzili się w podwórzu wszechniccy, aby zaprotestować uroczystie przeciw gwałtom, jakie zaszły w Księżstwie Ponnańskim. Aby przy tej sposobności zmanifestować na miejscu swoje uczucia, wysłano telegramy do ambasadorów: niemieckiego i rosyjskiego w Rzymie z protestem przeciw „tyranii rosyjskiej i niemieckiej. Wysłano następnie także telegramy do Warszawy i do Berlina do słuchaczy polskich.

# Kronika i różnorodności.

**Sejm galicyjski** zebrał się na 3-dniowe obrady. Zagał go po raz pierwszy nowo mianowany marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki. Sejm uchwalił pobierać przez ten rok te same dodatki do podatków, co w roku ubiegłym. Poruszono dwie ważne sprawy, mianowicie poseł Stapiński postawił wniosek w sprawie gwałtów, popełnianych przez Prusaków. „Większość odrzuciła wniosek Stapińskiego“. Natomiast udzielił marszałek głosu ks. Jerzemu Czartoryskiemu, który następującą imieniem Sejmu polskiego wygłosił deklarację:

„Sejm zeszedł się tym razem w okolicznościach niezwykłych. Wypadki we Wrześni, przykład bezprawia i ucisku, dochodzącego do okrucieństwa odbiły się doniosłym echem wszędzie, gdzie hasło „siła przed prawem“ nie stłumiło uczuć ludzkich. I tem boleśniej i powszechniej odczuć musiał te prześladowania cały naród polski, który choć politycznie rozdzielony, nie przestał być duchową i narodową jednością.

Reprezentacja nasza w Radzie Państwa obrażonym uczuciom ludzkim i narodowym dała wymowny wyraz.

„Osądzi rzecz historia. Osądzi ją Bóg — i sprawiedliwość wymierzy!

„Głęboko dotknięte to nasze uczucie narodowe ma na bezprawie i doznana krzywdę jedną tylko odpowiedź patryotyczną i zupełnie godną narodu, świadomego swojej żywotności, swoich praw i obowiązków. Tą odpowiedzią niech będzie zdwojony zapał i wytrwałość w pracy nad odrodzeniem narodem, nad wzmocnieniem naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych, nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej narodowej świadomości“.

Uchwalono tylko wniosek postawiony w drugiej sprawie, mianowicie w sprawie Morskiego Oka. We wniosku tym domaga się Sejm od rządu, aby spór o Morskie oko został jak najprędzej załatwiony i aby — dopóki nie będzie wydany wyrok w tej sprawie — nie wolno było żandarmeryi węgierskiej obozować na spornem terytorjum. Tego samego domagał się poseł Danielak w Radzie Państwa.

**Prenumeratę** na rok 1902 należy posyłać przekazem pocztowym pod adresem: Administracja „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Prenumerata na cały rok wynosi **2 złr.**, na pół roku **1 złr.** Kto zapłaci od razu **2 złr.** i dołoży 10 centów (razem 2 złr. 10 ct. = 4 K. 20 hal.) na przesyłkę pocztową otrzyma bezpłatnie **kalendarz** z 50 rysunkami. **Kto** w miesiącu styczniu prenumeraty nie zapłaci, temu już w lutym gazety przysyłać nie będziemy.

**Dla biednej, bitej przez pruskich siepaków** dziatwy polskiej przysłała Czytelnia ludowa w Bóbrce koło Dukli 13 K. 60 hal. Pieniądze te razem z innymi przesyłamy komitetowi, który się dziatwą opiekuje.

**Uprzejmię dziękujemy** wszystkim naszym Przyjaciołom i Zwolennikom, którzy nadesłali nam życzenia na święta i Nowy rok. Bóg zapłać!

**Wychowali sobie i wygrzali.** Poseł Potoczek nazywa w nr. 33 Związku jednego księdza proboszcza **Judaszem** za to, że ten proboszcz nie chciał słuchać komendy jego podczas ostatnich wyborów do Sejmu.

Oprócz tego jeszcze inne wyzwiska pisze na tego księdza. Potoczka — jak wiadomo — wychowali księża i im on zawdzięcza i mandat i majątek, a teraz mają. Wychowali sobie.

**Magnat polski,** Józef hrabia Potocki przegrał jednej nocy w Wiedniu



**1.500,000** koron w karty. Gdy lud ginie z głodu, polski pan przegrywa miliony w karty. Przyjdzie, gdy lud wam zaśpiewa: O cześć wam, panowie, magnaci!

**Znowu samobójstwo żołnierza w garnizonie przemyskim.** Z Przemysła donoszą, że w piątek dnia 22. b. m. popołudniu odbył się z tamtejszego szpitala wojskowego pogrzeb żołnierza 8. pułku dragonów, z załogującego w Przemysłu, przy lwowskim trakcie. Dragon ten popełnił samobójstwo przed trzema dniami w koszarach w t. zw. „gnojówce“. Był on rekrutem, odbywał bowiem służbę wojskową dopiero od 7. października b. r. W pułku tym jest to drugi wypadek samobójstwa, a w przemyskim garnizonie siódmy, w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy.

**Dziki morderstwo.** W Izdebniku pod Kalwaryą niewiadomi sprawcy onegdajszej nocy zamordowali obuchem siekiery gospodarza Walentego Kaczora i jego żonę Barbarę. Rzeczy w chałupie były porozrzucane, widocznie sprawcy szukali gotówki wyłącznie, gdyż książeczek Kasy oszczędności nie zabrali. Poszukiwania za dzikimi zbrodniarzami czynią się energiczne.

### Kto jest zuchem.

Kiedy do bójki, jakby na gody  
Pośpieszasz chętnie, mój chłopcze młody,  
Kiedy masz siłę i groźny ruch —  
Nie tęgi z ciebie jest jeszcze zuch!

Gdy ognistego dosiadłszy konia,  
Gonisz z wiatrami przez rowy, błonia,  
Gdy się upędzasz gdzieś za szarakiem —  
Jeszcze nie jesteś, chłopcze, junakiem.

Lecz gdy bliźniemu czy dniem, czy nocą  
Jesteś gotowy spieszyc z pomocą,  
Gdy się nie złękiesz ognia, ni wody  
Toś wtedy zuchem, mój chłopcze młody.

Gdy cię najcięższa praca nie trwoży,  
Gdy czuwasz pilnie na służbie Bożej,  
Na wszelkie dobro czujny wasz duch —  
Toś wielki junak, toś wielki zuch! *R. M.*

**Próba.** Władca Arabii kalif Harun-al-Raszyd pewnego razu rzekł do swego wiernego przyjaciela, Diafara:

— Słuchaj, Diafarze, gdyby ci pozostał tylko jeden dzień życia, jakbyś go przepędził?

Diafar spojrział zrazu na Haruna z pewną obawą, gdyż jego przyjaciel, kalif, miewał niekiedy okrutne wybryki: poczem odparł, skłoniwszy się nisko.

— W dniu tym pisałbym pochwały o tobie, wielki władco!

— Wiesz dobrze — rzekł Harun — że zanadto cenię przyjaźń twoją; abym cię chciał wystawić na próbę. Ale przyprowadź mi tutaj trzech ludzi; kupca, muzyka i rolnika, pierwszych, których spotkasz na drodze. Chcę ich wybadać.

Kalif nie czekał długo, wkrótce bowiem wrócił Diafiar, prowadząc trzech ludzi.

— Oto są — rzekł — wskazując na nich ręką: kupiec Jusuf, muzyk Said, rolnik Hasan. Spotkałem ich na ulicy.

— Czy to prawda, spytał kalif surowo, że ci ludzie ośmielili się źle mówić o mnie?

— Tak, odrzekł Dafiara. Pierwszy mówił, że nakładasz za duże podatki; drugi, że mało dajesz świąt; trzeci, że jesteś niesprawiedliwy.

Trzej ludzie chcieli temu zaprzeczyć. Dafiara powstrzymał ich wrokiem.

— Jeżeli tego nie mówili, z pewnością myśleli.

— Dobrze — rzekł Harun — niech im zetną głowy!

— Łaski, łaski! wołali nieszczęśliwi, padając na kolana.

— Mogę wam darować dzień jeden, rzekł kalif. Idźcie, jesteście wolni do wieczora. O zachodzie słońca zetną wam głowy.

Straż wypuściła trzech ludzi na ulicę, a Dafiara wybuchnął śmiechem.

— Doprawdy, tym sposobem można ich najlepiej wybadać.

— Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co ludzie myślą — odrzekł z powagą kalif, nie słuchaj, co mówią, ale patrz co robią.

## II.

Mijały godziny.

— Ciekawym, co też oni robią w ostatnim dniu swego życia? sam się zapytał kalif.

Nareszcie, nie mogąc się oprzeć ciekawości, wyszedł z pałacu w towarzystwie wiernego Dafiara i kilku niewolników, dobrze uzbrojonych.

Najpierw poszedł do domu kupca. Dom był zamknięty. Zdawało się, że niema w nim żywej duszy.

— Hola! — zawołał kalif — popychając drzwi nogą. Jusufie, gdzie jesteś?

Odpowiedział mu na to jęk przytłumiony, w głębi izby zobaczono Jusufa na ziemi skulonego, z głową pochyloną.

— Cóż ty tam robisz? spytał Dafiara.

— Czekam, dopóki mi głowy nie zetną.

— Jako? toś ty tak dzień przepędził? Pomyśl, że to ostatni w twoim życiu... No, dalej, rób cokolwiek, pracuj, baw się obliczaniem swoich pieniędzy, albo spróbuj się czem rozerwać.

— Poco? — rzekł Jusuf — wzdychając. Cokolwiekbym robił, nie uchroni mnie to od śmierci. Wszystko mi zubożyło; zostaw mnie w spokoju.

— Biedny człowiek! odezwał się Dafiara wzruszony. Czas pewno mu się okropnie dłuży. Czyby nie lepiej było skończyć z nim zaraz.

— Jak chcesz — odrzekł niedbale Harun.

Ale kupiec, posłyszawszy głos kalifa, zrzucił płaszcz i padł mu do nóg błagając, aby mu jeszcze godzinę życia podarował.

— Na co? — odparł Harun.

A po chwili dodał:

— No, zresztą, jeżeli to mu taką sprawia przyjemność, możemy mu pozwolić żyć. Jusufie, wstań i ciesz się! Daruję ci życie.

Kalif z orszakiem oddalił się, nie słuchając podziękowań kupca i udał się do muzyka, Saida. Z wnętrza mieszkania dochodził odgłos instrumentów, słychać było śpiew, śnać huczna odbywała się zabawa. Podeszli bliżej i ze zdziwieniem przez na pół otwarte drzwi zobaczyli muzyka, rozciągniętego na jedwabnych poduszkach, przed nim zaś na małym stoliku stały owoce i słodycze.

Grono przyjaciół zabawiało się wesoło.

— Powinszować! — zawołał wezyr. Ten umie przynajmniej użyć ostatniego dnia życia. Ponieważ za chwilę zginie, stara się ani jednej chwili nie stracić na próżno. I my się spieszymy!

I Harun, postąpiwszy na próg, klasnął trzy razy w dłoń.

Instrumenty ucichły. Said zbladł.

— Już? — szepnął — drżąc na całym ciele.

— Patrz! — zawołał Harun. Cóż zostało z tego dnia pięknego? Dym z kadzideł, ulatujący w powietrze. Nie mógłże ten człowiek lepiej go przepędzić?

— Albo ja wiem — odparł Diafar. W każdym razie żal mi tego lekkomyślnego... Możeby go zostawić przy życiu?

— Niech i tak będzie — rzekł kalif. Darujemy mu życie. Ale musimy jeszcze zobaczyć, co robi rolnik.

Wyszli za miasto. Słońce było już nisko. Kalif był zamyślony.

Diafari wyciągnął rękę w kierunku małej chatki.

— Tam zapewne go znajdziemy, rzekł do kalifa. Ale nie, widzę go na polu.

Istotnie Hasan zajęty był robotą. Ciągnąc ciężką bronę, szedł zwolna; na twarzy jego znać było jego wielkie znużenie. Spozstrzegłszy kalifa i jego orszak, zatrzymał się i dłonią otarł pot z czoła.

— No, mój kochany — rzekł do niego Diafar, słońce niedługo zajdzie, chwila ostatnia się zbliża...

— Allah jest wielki! — odparł rolnik. Jestem gotów na wasze rozkazy.

— Cóżeś robił przez dzień dzisiejszy?

— Przez cały ranek siałem, a teraz, jak widzicie, bronuję.

— Wiedziateś jednak, że to twój dzień ostatni! Pocóż było siał, skoro chleba jeść nie będziesz?

— Moja żona i dzieci będą go jadły, odparł rolnik.

— Masz słuszną — Hasanie — rzekł kalif. Wszystko jedno, czy czeka życie długie lub krótkie! Kto szczerze pracuje, ten najlepiej używa. Zaczny człowieku — dodał — kładąc mu na rękę ciężką sakiewkę, oto masz na zakupienie ziemi, gdyż pole twoje jest doprawdy za małe. Daruję ci życie i niech ono z łaski Allacha jak najdłuższem będzie!

Harun odszedł zadowolony, rozmyślając nad próbą, na jaką wystawił trzech swoich poddanych.

---

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31 grudnia. Płacono za 100 kilogr. netto  
Pszemica od 16:30 do 17:—; — Żyto od 14:20 do 14:80; — Jęczmień od 12:35 do 13:—; — Owies z opłatą akcyzową od 14:— do 14:60; — Groch od 17:— do 24:—; — Tatarka od 14:— do 17:—; — Proso od 10:— do 11:50; — Fasola od 14:— do 21:—; — Jagły od 19:— do 25:—; Siano od — do 6:40; — Słoma od — do 4:40; — Koniczyna na paszę od — do 6:80; — Ziemniaki za hektolitr od 2:80 do 3:20; — Jaja za kopę od 3.— do 4.20; — Masła za garniec od 6:50 do 8.—. Wszystko liczono w koronach.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

Kalendarze uniwersalne wysłano pod adresem: Roman Sumień, Karol Wasylkowski 2, Jan Weyers, Jan Szuścik 2, Wojciech Kuźnik, Michał Kozaczka 3, Kółko rolnicze Szafłary, Wojciech Majcherek, Michał Babik, Maciej Błaszczków,



Wawrzyniec Michalski, Andrzej Rogóż, Andrzej Chropała, W. Ks. Antoni Piątkowski, Wład. Kulczycki 2, Jan Mokrzycki, Jan Swider, Jan Stach, Ł. Malinowski, Jan Krzysztofek, Józef Bik, Woj. Nowosielski, Stanisław Rusinowski, Michał Białoń, Jan Lesiecki, Wojciech Grelowski, Stanisław Kasprzyk, Józef Sporysz, Wojciech Gołąbek, Wincenty Kmieciak, Andrzej Filipowicz 3, Kazimierz Golonka, Walenty Szura, Jan Łądkiewicz, Ant. Ogarek, Daniel Piętka, Jan Czyż, W. Ks. Hanusiak, Jan Gaczoł, Józef Ślęczka, Józef Kajtuch, Franciszek Kornela, Paweł Longawa, Wojciech Zaborski, Feliks Moruzzi, Józef Ceburat, Franciszek Rotajski, Andrzej Filipowicz 2, Adam Swoszowski, Jan Kasiarz, Paweł Bębenek, Józef Koza, Jan Nieużytek, W. Ks. Andrzej Gruszka, Andrzej Czeluśniak, Antoni Fedyczkowski, Adalbert Bosowski, Andrzej Kois (Ameryka), Józef Młodzik, Karol Langer, Franciszek Miśkowiec, K. Litwin, Józef Cieplik, Michał Dziewoński, Antoni Nowak.

**P. Wojciech Rytko.** Za rok 1901. otrzymaliśmy tylko koronę. Należy się nam jeszcze 3 kor. Prenumeratę nadesłaną wpisaliśmy na rok 1902 i kalendarz wysłaliśmy. Po odesłaniu resztującej należytości wysłamy brakujące numera.

**Tym, którzy nadesłali prenumeratę na cały rok 1902 i 20 halerzy na przesyłkę,** wysłaliśmy premiowy kalendarz. Kto go jeszcze nie otrzymał, otrzyma go za kilka dni. Obdarowanych nie będziemy imiennie ogłaszać, bo zajęłoby to bardzo wiele miejsca w gazecie.

**W. Ks. Zachara.** Nikomu Polaka nie posyłamy jako premium — tylko Gospodarz lub Maryański.

**P. Maciej Sebeda.** Na prześladowane dzieci polskie pod Prusakim nadesłał 1 kor. p. Ochata także 1 kor.

**P. Bolesław Stańkowski.** Osobnej odbitki powieści »Pożary i zgliszczą« nie mamy.

**P. Andrzej Skrzekot.** Prenumeratę na rok 1902 otrzymaliśmy. Premia wysłana.

**Kalendarz „Polak“** wysłano: Piotr Gowin, Jan Bronikowski, Franciszek Wojtyna, Franciszek Sobolewski, Jakób Miazga 2, Jan Czarnecki, Bol. Stanikowski, Józef Rączy, Piotr Majcher, Marcin Nalepa.

**Kalendarze Maryańskie** wysłano: Feliks Moruzzi 4, Jakób Glonek 2, Kazimierz Golonka, Jakób Kasiarz, Józef Kamionka, Klemens Bachleđa, Józef Paradny, Paweł Hanus, Józef Ceburat 2, Franciszek Libucha, Stanisław Lorek, Wojciech Gołąbek, Jan Pucher, Michał Polak, Bartł. Jarzab 2, M. Piestrak 3, Jędrzej Koców, Jan Bronikowski, Józef Wielocha 2, Franciszek Wojtyna, Błażej Smoleń, Franciszek Sobolewski, Wawrzyniec Grubka, Józef Kudas, Piotr Majcher.

**Kalendarz „Gospodarz“** wysłano: Wojciech Oleksowicz, Jędrzej Kocur, Antoni Schwabe, Franciszek Wojtyna 2, Franciszek Sobolewski.

**P. Adam Swoszowski.** Za gorące życzenia i opłatek serdecznie dziękujemy. Daj Boże, aby się to wszystko spełniło! Niechaj i Panu Bóg Wszechmocny we wszystkim błogosławi. — Prenumerata wyrównana już za cały rok 1902. Kalendarz wysłano wraz z pieśniami, tudzież 2 elementarze dla biednych dziewczątek z życzeniem, aby jak najprędzej wyuczyły się czytania.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

**CENNIK DRUKÓW**

dla urzędów gminnych, parafialnych i zarządów szkół rozsyła na żądanie bezpłatnie **W. Poturalski** — księgarnia w Podgórzu obok Krakowa.

## Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należy 6-8 razy dziennie wysyła wprost.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

## Folwark Zalesiany pod Gdowem,

3 kilometry od murowanego gościńca do sprzedania z zasiewami za 30.000 złr. — Obszar = 150 morgów, w tem 7 lasu, 7 łąk, 12 pastwisk i nieużytków, prawie w jednej parceli. Korzystny do parcelacyi. 2-6

## 1000 morgów ziemi do rozparcelowania.

**Dobra Mięgisz nowy** położone w powiecie Jarosławskim półtora godziny drogi od stacyi kolejowej Radymno, a pół godziny od stacyi Bobrówka **do sprzedania w drodze parcelacyi** pod korzystnymi warunkami. Ziemia orna, łąki, lasy, — cena od **110 złr.** do **250 złr.** za morg. — Kościół, szkoła, poczta w miejscu. — Bliższych wiadomości udziela: *Bank parcelacyjny we Lwowie ul. Kościuszki 10.*, gdzie chęć kupna mający zgłosić się zechcą.

9-10